Rok VI. Kraków, grudzień 1931. Nr. 4.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Ojcze nasz.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie
błękitnem i na szarej ziemi,
o każdej porze i w każdej potrzebie
z dziećmi swojemi.

Święć się Imię Twoje! Wszędzie,
w całej przestrzeni wszechświata,
błogosławione niech będzie,
niech ludy brata.

Przyjdź królestwo Twoje Panie!
Cisza niech w sercach zagości,
i pokój święty nastanie,
a znikną złości.

Bądź wola Twoja, jak w niebie,
tak i na ziemi. Niech zawsze
chętnie przyjmujem od Ciebie
rany najkrwawsze.

Daj nam dziś chleba naszego
dla każdej duszy, co łaknie,
pokarmu daj powszedniego:
niech go nie zbraknie.

Jak my winnym odpuszczamy,
tak nam grzechy daruj, Panie!
Litości Twojej błagamy:
odwróć karanie.

Nie wódź nas na pokuszenia,
odpędzaj od nas szatany,
wiedź do wiecznego zbawienia,
jak lud wybrany.

Wiodłeś z egipskiej niewoli.
Wiedź nas do tronu swojego
po tym padole niedoli,
chroniąc od złego.

S, W. (nauczycielka w Glewcu).

Z minionych dni.

Kilka miesięcy temu było rzeczywistością, dziś już tylko wspomnieniem,—wspomnieniem niezatartem, które tli się w duszy jak złota iskra, rozświecając jej mroki, dając siłę i otuchę w zwątpieniach.

Cichy, samotny klasztorek na wzgórzu — dokoło mnóstwo drzew i krzewów, zda się, zasłaniających go przed oczami świata. To miejsce, do którego przybyłyśmy, aby odbyć rekolekcje zamknięte,— aby w ciągu trzech dni wniknąć w własną duszę, zastanowić się nad jej potrzebami, aby roztrząsnąć sumienie i poznać swe błędy dotychczasowe... A potem dokładna spowiedź i Komunja św., nowe, święte postanowienia na całe życie.

Trzy dni obcowania z Bogiem, rozmowa tylko z Nim i własną duszą... Zupełne odosobnienie sprawia, że zapomina się o wszystkich sprawach doczesnych, o troskach codziennych, duch wznosi się w zaświaty, korząc się przed Stwórcą.

Każda chwila wypełniona modlitwą i służbą Bogu. On zajmuje niepodzielnie serce i myśli — odczuwa się dziwny spokój i błogość. Padają głęboko do duszy słowa kapłana—słowa tchnące największą miłością Boga, a zarazem największą dobrocią i wyrozumiałością dla błędów ludzkich.

Zawód nasz to ofiara i poświęcenie dla bliźnich tem milsze Bogu, im zwiększą ochotą i cierpliwością spełniane, z większem pominięciem swojego „ja“.

Wśród ciężkiej pracy nad uprawą dusz nam powierzonych, wśród trudu i znoju nie wolno zapominać o celu najwyższym, do jakiego dążyć mamy — a tym celem Bóg! Trzeba piąć się do tego szczytu ciężko i mozolnie, jak turysta pnie się do góry, trzeba pra-

cować nad szczęściem bliźnich, jak najmniej myśląc o szczęściu własnem.

Życie jest jak kwiat rzucony w toń morską — jakiś czas unosi się na falach, lśniący i błyskotliwy, a potem ginie wśród nich;—my również unosimy się na falach bytu, aż kiedyś znikniemy w jego bezmiarze. Czyż warto więc zabiegać zbytnio o sprawy doczesne jeśli to korzyści dla duszy nie przyniesie;

W małej przytulnej kapliczce płynęły nasze gorące modły, serdeczne westchnienia, łącząc się z dymem kadzidlanym wznosiły się ku górze—przed tron Najwyższego. Budziły się święte postanowienia... A na zakończenie — polecenie się opiece Matki Najświętszej. Rozbrzmiały rzewne słowa pieśni: Dla Niej żyć, Ją kochać, czcić przez całe życie będą korzyły się serca do głębi wzruszone u stóp Marji — ufne, że ta najlepsza z Matek nigdy nas nie opuści. Ona będzie nam gwiazdą przewodnią na drodze życia, wskazując w chwilach najcięższych mroków i zwątpienia gdzie Prawda i Dobro.

Wkrótce żegnałyśmy cichą samotnię. Było nam lekko i radośnie w duszy. Nie zginiemy wśród burz życiowych, nie złamie nas żadna moc, bo fundamentem naszego życia będzie głęboka wiara. bo zawsze nad nami jest i będzie Bóg!

Z. B. Kraków.

Nowa metoda nauczania w I klasie szkoły powszechnej.

Z początkiem roku szkolnego odbył się w szkole im. św Florjana wykład o najnowszych metodach nauczania stosowanych w klasie I-szej szkoły powszechnej im. św. Wojciecha. Na wstępie nauczycielka tejże klasy p. Marynowska i nauczyciel p. Głębowicz skreślili pokrótce genezę i przedstawili ewolucję metody przez nich stosowanej. Nawiązując do celów wychowania, jakie stawiała sobie Komisja Edukacji Narodowej i wielcy polscy pedagogowie, a nie opierając się na żadnej specjalnej metodzie nowoczesnej, zmierza metoda p. Marynowskiej do wychowania człowieka mądrego, szlachetnego i zdrowego w ten sposób, aby przy minimalnym wysiłku uzyskać maksymalne rezultaty.

Wychodząc z założenia, że dziecko od chwili urodzenia jest otoczone światem zewnętrznym, który przez cały szereg czynników oddziaływa na rozwój jego, p. Marynowska ułożyła tablicę przedstawiającą, jakie warunki należy stworzyć, celem wyzyskania tego, co dziecko ze sobą na świat przynosi i czemu od urodzenia podlega, jak to wszystko pomnożyć i skierować na lepszą drogę.

Tablica p. Marynowskiej przedstawia trzy koła: w środkowem umieszczone są psychiczne i organiczne dyspozycje odziedziczone

po przodkach, w następnem kole p. M. umieściła popędy, afekty i instynkty, w trzeciem zaś, zewnętrznem—wpływy, które z zewnątrz na dziecko działają, jak dom, rodzina przyroda, społeczeństwo pojęcia abstrakcyjne, ideały i t. d.

Kiedy dziecko stopniowo te wpływy sobie przyswoi, budzi się w niem sąd praktyczny, a na tej zdolności sądzenia można już oprzeć przyzwyczajanie dzieci do analizy i krytycyzmu. Dzieci w klasie p. Marynowskiej nie polegają ślepo na zdaniu nauczycielki, nie poddają się sugestji ale jasno zdają sobie sprawę z wartości swej pracy.

Na uspołecznieniu dziecka p. M. opiera wychowanie masowo indywidualne. Nauczyciel na tle klasy ma wychować indywidualnego człowieka przystosowanego do życia w społeczeństwie. Praktycznie przedstawia się to w ten sposób, że obok nauczania całej klasy uczący zajmuje się także pojedynczymi uczniami, którzy czyto słabsi, czy więcej chorowici, opóźnieni są w materjale i potrzebują pomocy, aby nadrobić braki.

W szkole św. Wojciecha pracują w I klasie dwie siły nauczycielskie, które dzielą między siebie zadanie nauczania całej klasy i indywidualnego traktowania uczniów.

Na tem tle nauczania masowo—indywidualnego styka się metoda p. Marynowskiej z systemem stosowanym w tak zwanej szkole batawskiej (nazwa pochodzi od amerykańskiego miasteczka Batawji, gdzie po raz pierwszy zastosowano ten sposób uczenia w szkołach elementarnych).

Kiedy już dziecko pozna swe otoczonie i przekona się, że i ono zajmuje w niem miejsce zaczyna przybierać postawę czynną, nabiera chęci do działania. To należy teraz wyzyskać w nauczaniu łącznie z zainteresowaniem.

W końcu rozważań dochodzi p. Marynowska do pojęcia struktury t. j. postaci. Mianem tem określamy w psychologji pewną zwartą całość stanowiącą treść naszej świadomości, która zmienia się z chwilą, gdy zmieni się jeden z jej elementów. Nasze przeżycia psychiczne są również strukturami, a rzeczy nas otaczające zwykliśmy ujmować jako całość a nie jako poszczególne elementy. Przekonawszy się doświadczalnie, że dziecko w ten sposób pojmuje świat i nie wydzielając elementów ujmuje całości,—p. Marynowska oparła naukę czytania i pisania na podawaniu dziecku struktur. Po omówieniu obrazka nauczycielka podpisuje go jednym tylko wyrazem, a dzieci naśladując, jej ruchy uczą się pisać ten wyraz.

Nauka rozpoczyna się od wyrazu najłatwiejszego, bo zawierającego tylko dwa elementy a określającego osobę najbardziej znaną i najbliższą sercu dziecka: **mama**.

Wielki nacisk kładą nauczyciele I klasy na ćwiczenia zmysłów i spostrzegawczości zarówno na wycieczkach jak i w klasie. Subtelność wzroku ćwiczą dzieci przez dobieranie kolorów włóczek, słuch

przez wystukiwanie dźwięków i nazywanie przedmiotów, które je wydały. Dotyk dopomaga dzieciom do dokładnego zaznajomienia się z przedmiotami, sprawność rąk uzyskują przy lepieniu z plasteliny, w czem znajdują również doskonały sposób wypowiadania się. Do wyrobienia ruchów służą gry oraz pisanie i rysunek na tablicy wykonywany tak lewą jak prawą ręką.

Nauczycielka stara się rozwinąć u dzieci krytycyzm i zdrowy sąd. Nieraz bierze je „na kawał" podając w sposób sugestywny jakąś niedorzeczność. Z końcem roku żaden „kawał" już się nie udaje. Tendencja do zachowania odrębnej indywidualności silnie u dzieci się objawia, każde stawia sobie za punkt honoru dawanie jaknajoryginalniejszych odpowiedzi i żadne nie powtarza tego, co inne już już powiedziało. Dzieci uczą się obserwować i kochać przyrodę, w czem pomaga im pielęgnacja żywych okazów roślin, ptaków i zwierzątek, które żyją w klasie i podlegają opiece uczniów. Wszystkie spostrzeżenia o klasowej faunie notowane są skrzętnie w „Dzienniczku naszych zwierzątek".

Wielką przyjaciółką dzieci jest „Kaśka" — duża lalka wycięta z tektury, która trzyma w ręce codziennie inną zagadkę, wierszyk lub zadanie do rozwiązania. „Kaśka" cieszy się wielką popularnością i na przerwach jest oblężona przez swych małych wielbicieli, którzy z zainteresowaniem odczytują karteczki i dysputują nad ich treścią

Pani Marynowska wpaja w swych uczniów poczucie przynależności do klasy, solidarności, koleżeństwa; przyucza ich do uczciwego współżycia i współpracy i w ten sposób kształtuje dusze i charaktery przyszłych obywateli, którzy z biegiem lat zamienią klasę szkolną na szerszy teren życia społecznego, w którem kiedyś pracować będą.

Gdy jeszcze do wyżej wymienionych zalet sposobu nauczania w szkole im. św. Wojciecha dodamy przyjazny i serdeczny stosunek nauczycieli do uczniów, ich indywidualny sposób postępowania z każdem dzieckiem, wysoki poziom etyczny działania, możemy wierzyć w powodzenie ich pracy i zwycięstwo metody, którą jej twórcy nazwali metodą krakowską.

Z. Makarewiczówna IV kurs.

Mój zegar.

Wesoło tika i rozgłośnie,
a spieszy naprzód z wielką werwą —
Gdy wracam, wita mnie nucąc radośnie
„O tak! o tak! Tuś jest pewną!"

Ze snu mnie budzi—bez litości
wygania wczas do pracy.
Udaje, że się smuci, nie dzieli radości...
Stróż obowiązków—bez zapłaty.—

Łączy nas wspólność marzeń, celu:
ruch ustawiczny w kole czasu,
pamięć dni, nieznających gładkości atłasu...
Wsłuchuję się w rytm tiku—już od lat tak
[wielu!

Czasem w nocy, gdy mary mą izbę
[zalegną,
rozpowiada im o mnie przeróżne
[historje;
kłóci się nawet, kiedy niezbyt mu ufają:
tak! tak! tak! przedrzeźnia lub też
[potakuje.

Tik! tak—tik tak! tak! tak! tak!
z temperamentem dzwoni.
Mijają lata — gasną sny...
Lecz zegar—ech! uparciuch zły,
do pracy wciąż mnie goni.—

Pandora.

Wycieczka w Pieniny.

(Dokończenie)

Zaopatrzywszy się w odpowiednią ilość żywności, skierowałyśmy się nad brzegi Dunajca i tu na pagórku zaczęło się smażenie 42 jaj i 25 kawałków kiełbasy. Trwało to dość długo, a jeszcze dłużej spożywania tego wszystkiego. Na „orzeźwienie" dostałyśmy lemoniady, której nie zapomnimy chyba do końca życia. W myśl hasła: cukier krzepi--Hanka zużyła kilogram cukru do sporządzenia tego napoju! Skompromitowała się w naszych oczach na zawsze. Po spożyciu obiadu gotowałyśmy się do zasłużonej drzemki, ale pani kazała nam niezwłocznie ruszać dalej. Przy wspinaniu się pod górę doszłyśmy do przekonania, że trzeba było zjeść co najmniej o 20 jaj mniej, wreszcie wydostałyśmy się na jakąś polanę, z której prowadziły znaki na wszystkie strony świata. Kierując się jedynie „węchem" weszłyśmy na tereny Parku Narodowego, który obejmuje całe Pieniny. Z radością szłyśmy wśród lasu i bujnej roślinności, której ręka ludzka niszczyć nie ma prawa i bardzo stromą ścieżką zeszłyśmy do uroczego wąwozu, gdzie mogłyśmy zaspokoić pragnienie wodą źródlaną. Dalszą naszą drogę opisać trudno. Niewinnie zapowiadająca się ścieżka przechodząc w stromą serpentynę najeżoną kamieniami, zaprowadziła nas nad brzeg przepaści, od której oddzielała nas tylko rozgrodzona barjera. Przeszłyśmy nad krawędzią jako tako, myśląc, że wnet będzie kres naszych utrapień, gdyż właśnie ozwał się głos sygnaturki tymczasem wyrosła przed nami prawie

prostopadła ściana wapienna! Mrok już zapadał, ścieżki nie było widać, więc na czworakach zbliżałyśmy się do tej ściany, jako do kresu naszej wędrówki dzisiejszej. Tymczasem nasza straż przednia już ogłaszała istnienie jakiejś drabiny o zbutwiałych szczeblach, po których **pojedyńczo** zdobywać należy ową ścianę. Nie na jednej drabinie się skończyło! Było ich jeszcze z 5, tylko żelaznych, które ostatecznie zawiodły nas na grzbiet góry, ogrodzony mocną żelazną barjerą. W ciemnościach przewodnik nasz, stojąc pod sygnaturką, nic nie zobaczył pocieszającego, więc rozpoczęłyśmy odwrót, a raczej zjazd każda na własną **rękę**, i w czasie tego zjazdu natrafiłyśmy na drogę, wiodącą do pustelni. Wkrótce znalazłyśmy się pod chatką i ukazał się nam jej mieszkaniec: mnich o rysach ascety z twarzą okoloną brodą (bez niej trudno sobie pustelnika wyobrazić). Mówił, że droga wiodąca wdół bardzo jest niebezpieczna w nocy — więc postanowiłyśmy doczekać świtu pod pustelnią. Tymczasem jej właściciel ofiarował nam gościnnie nocleg na strychu, z czego chętnie skorzystałyśmy—napojone gorącą herbatą przez poczciwego Ojca. Jak się odbywało układanie 14 osób na małym stryszku, nie wiem, bo zostałam na dole, żeby się przekonać, czy pustelnik rzeczywiście sypia w trumnie. Tak! I jeszcze w trumnie z napisem: memento mori! Przyszedłszy na górę, zobaczyłam moje towarzyszki leżące na wiórach gęściutko, jedna przy drugiej. Jedna, której brakowało powietrza w tym ciasnym rzędzie, inaczej się lokowała, wybierając z plecaka kaszę, cukier słoninę i menażkę. żeby to wszystko umieścić sobie pod głową. Nazajutrz zapewniała, że „poduszka" była wygodna! Ja spędziłam noc na jakichś patykach i pajęczynie i podarłam mundur (spałyśmy bowiem w pełnym rynsztunku bojowym). Rano zbudził mnie śpiew na nutę ludową: Jedna noga, druga noga, trzecia noga, czwarta noga! O laboga! dyć ja nie wiem, która moja noga! Po śniadaniu przeczytałam historję pustelni, która znajduje się na gruzach zameczku św. Kingi. Chyba bardziej obronnego zamku, niż ten na zupełnie prostopadłej skale—w całej Polsce nie było. Jednak wrogowie po długiem oblężeniu zdobyli go i zniszczyli, została tylko część murów, na których pewien pustelnik zbudował sobie przed wojną chatkę całą obitą korą, a gdy w czasie wojny zaginął miejsce jego zajął obecny.

Zwiedziłyśmy piwnice pod pustelnią — składające się z dwóch sklepionych komór, grotę z posągiem św. Kingi, a przed odejściem na prośbę pustelnika wpisałyśmy się do księgi pamiątkowej. Przepatrując tę księgę, natrafiłyśmy na wiersz, napisany przez jakiegoś poetę z bożej łaski

„Jeśli masz małego bzika,
To się spiesz do pustelnika,
A gdy rozum przewrócony,
Wybierz się na Trzy Korony."

Chociaż nie czułyśmy przewrotu w rozumie po serdecznem pożegnaniu pustelnika wyruszyłyśmy właśnie na Trzy Korony!

Po niedługim czasie już znalazłyśmy się u ich stóp. I znowu szłyśmy po drabinach aż na pomost na szczycie, skąd roztacza się prześliczny, szeroki widok na Tatry. Długo nie mogłyśmy się nasycić piękną panoramą, ale czas naglił, więc zeszłyśmy z góry i drogą przez pola i lasy, gdzie po igliwiu zjeżdżałyśmy na łeb na szyję po kilkogodzinnym marszu dostałyśmy się do Cisowego Dworku, gdzie spożyłyśmy śniadanie. Resztę dnia użyłyśmy na wypoczynek. Nie mogłyśmy go zażywać na świeżem powietrzu, bo właśnie po obiedzie zaczął padać ów pamiętny deszcz który z małemi przerwami lał do końca sierpnia. Wieczór spędziłyśmy w Cisowym Dworku przy ognisku palącem się na prawdziwym kominku i śpiewałyśmy cały szereg pieśni.

Nazajutrz wysłuchałyśmy wykładu, który nas zapoznał z metodą, którą się stosuje w wychowaniu dzieci w Cisowym Dworku i wyruszyłyśmy w kierunku Ochotnicy, korzystając z chwilowej pogody. Szłyśmy na przełaj, nie bacząc na żadne przeszkody byle uciec przed deszczem, jednak złapał nas, gdyśmy wchodziły do wsi Mizernej. Tam w jakiejś stodole zjadłyśmy resztę czekolady i poszłyśmy dalej, bo przestało padać. Jednak nie było nam jeszcze sądzonem wyjść z tej Mizernej. Ledwie przeszłyśmy kilkadziesiąt kroków zaczął deszcz lać i zmusił nas do ponownego postoju, który wykorzystałyśmy na zjedzenie obiadu. Jajecznica, którą dostałyśmy na chleb, konsystencją przypominała kość słoniową, dziwnie dobrze jednak wpłynęła na nasze natchnienie zaczęłyśmy tworzyć. Szkoda, że te rymy nie zostaną nigdy przekazane potomności. Improwizowałyśmy na wszystkie możliwe tematy (przemówienia pani, lemoniada, grzybki jajecznica). Polot był szalony, forma zmienna, równie szlachetna jak niezwykła (wpływ naszej kochanej nieznajomej z Glewca).

Jednak deszcz ustał i poszłyśmy przez siedem gór i jedną rzekę myśląc, że już do Ochotnicy nie dojdziemy nigdy. I tak byłoby napewno, gdyby napotkany Cygan nie zaprowadził nas do celu. Wiódł nas jeszcze 3 godziny taką drogą, żeśmy ciągle padały lub zjeżdżały z pagórków. A deszcz lał!

W Ochotnicy znalazłyśmy schronienie u jakiegoś bardzo gościnnego sklepikarza. Znowu nocowałyśmy na strychu, a następnego dnia, obdarowane gruszkami, poszłyśmy dalej. Drogę miałyśmy urozmaiconą mnóstwem wezbranych strumieni, które trzeba było przechodzić przez przerzucone pnie. Dokonywałyśmy tego zapomocą i nóg i rąk. Wreszcie doszłyśmy na taki szczyt, skąd ujrzałyśmy Turbacz. O godzinie drugiej zjadłyśmy wszystkie nasze zapasy i osuszyłyśmy się nieco w napotkanej kolibie, poczem pobrnęłyśmy znowu wbród przez strumienie i potoki „na krótsze drogi" które oczywiście okazały się o wiele dalsze. Po kilku godzinach byłyśmy w Niedźwiedziu, skąd bardzo prędko korytem strumienia doszłyśmy pod las, a tam możliwie najdzikszemi głosami dałyśmy znać naszej kolonji, że wracamy. W „Orkanówce" śmiano nas powitać ubolewaniem, żalem, żeśmy tylko o 3 dni się spóźniły. Tak nas to oburzyło, że



S. Gomotkówna V. kurs.

postanowiłyśmy nic nie opawiadać, a poszłyśmy na wieczerzę. Spożyłyśmy nieprawdopodobne sterty kaszy tatarczanej, poczem syte, umyte i bardzo zmęczone pierwszy raz od pięciu dni położyłyśmy się do łóżek.

H. Papińska V. kurs.

Piszę powieść.

Chcąc zostać sławną, postanowiłam coś stworzyć. Chwilę rozmyślałam nad tem, do jakiej dziedziny ma należeć ten mój wytwór wkońcu zdycydowałam, że będzie to jakiś straszny dramat albo zwyczajna powieść. Zaczęłam już nawet dramat, który miał być cały wierszem napisany, a tak straszny, że czytających mróz by oblatywał. Po słowach:

Cóż to znów za zbiegowisko?
Pół miljona osób blisko:
Straż pożarna, ojciec miasta,
Co nad zwykły tłum wyrasta;
Podporucznik, szewc kominiarz,
Weterynarz, kataryniarz...

miała rozpocząć się akcja. Na końcu wszystkie osoby działające miały zginąć nagłą i niespodziewaną śmiercią przy życiu zostawał tylko sufler. Ale gdy pomyślałam sobie, że za takie arcydzieło mogłabym dostać nagrodę Nobla, zrezygnowałam. Gdybym tę nagrodę dostała, nie wiedziałbym co począć z taką masą pieniędzy! Cóżbym z niemi zrobiła, kiedy nie mam pojęcia co zrobić z moją pensją, która wynosi miesięcznie 72 gr. (teraz mniej o 15%)

Więc, jak już powiedziałam, zrezygnowałam i postanowiłam napisać Powieść.

Ponieważ jestem, mimo wszystko, bardzo skromna, piszę otwarcie, aby każdy poznać mógł i miał możność śledzić krok za krokiem postęp pracy prawdziwego talentu.
Uwaga! Zaczynam.

Na początku czytelnik lubi opis okolicy albo dworu (solidna polska powieść zawsze we dworze się zaczyna).

„Dwór w Brzezicach przylegał z jednej strony do brzegu rwącej Brzeziny, z drugiej—do uroczego lasku brzozowego. Okolica była lesista i..."

Tak. Powinna już zacząć się akcja. Rozmyślam przeto czy ma ktoś wyjść z dworu czy przyjechać bryczką ze stacji? Lepsza bryczka!

„Przez szosę ze strony miasteczka nadjeżdżała bryczka. Cugowe konie rwały. (Mam wrażenie. że to zdanie mi się udało!). Powoził fornal Kuba. W bryczce rozpierał się szeroko poeta Alfred Grott. Rozglądał się wkoło. Właśnie przyjechał, aby... (No przyjechał. Ale poco on mógł przyjechać? Do krewnych? E! nie!.. O! mam już)

Właśnie przyjechł, aby w ciszy dworu i cieniu topoli... (Zaraz! Co to tam było, topole? A! brzozy!).. i w cieniu brzóz pracować nad rozpoczętem dziełem.."

Teraz trzeba znowu wrócić do okolicy.

„Koła grzęzły w sypkim złotym piasku. Zdala lśniły białe ściany dworu. Konie parskały. Zajechali przed ganek. Pan Alfred wyskoczył."

Teraz trzeba opisać chyba postać poety, ale znowu nie wiem jaki ma być, stary? O! nie! straciłby urok.

„Był to czterdziestokilkoletni wysoki zgrabny brunet. (Teraz przyspieszam tempo!) Wtem rozwarły się z trzaskiem drzwi i na ganek wypadł z otwartemi ramionami mężczyzna nieokreślonego wieku. Był to właściciel dworu Alojzy Kufer, stary przyjaciel Alfreda.

Alojzy! zawołał poeta radośnie i wpadł mu w objęcia.

Po czułem przywitaniu przeszli do jadalni, gdzie już było przygotowane,.. Co? Do licha! Śniadanie? Obiad? Kolacja?

Jeżeli śniadane, to czem wypełnić taki kawał dnia? Obiad — to i tak jeszcze całe popołudnie... Kolacja!

„... gdzie była przygotowana suta kolacja" (słowo „suta„ uważam za bardzo trafne.)

Teraz wplotę coś ramantycznego. Akcja się rozwija.

„Po obfitej kolacji (zwracam uwagę na zmianę wyrazów, przedtem powiedziałam „sutej"—teraz „obfitej.")

A więc: „Po obfitej kolacji szedł pan Alfred do przeznaczonego dla siebie pokoju na piętro. Szedł nn górę krętemi schodami." Możeby jednak dla silniejszego efektu dać ducha? Ale nie! Straszyć będzie po północy!

„Szedł na górę krętemi schodami. Wtem stanął, jak skamieniały...

A! to rozumiem! Teraz to chyba ciarki czytelnika przechodzą.

„Z boku stała oparta o balustradę piękna dziewczyna.. „Ach"! jękneła pełna wdzięku.—„Niech się pani nie obawia.

Jestem poeta Al...

Teraz donżuanowska scena.

„Pani! Zobaczyłem Cię przed sekundą i już czuję, że mi będziesz natchnieniem!

Tu klęknął na jedno kolano.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

W tem miejscu przerywam powieść. Zaznaczam. że piszę ją dalej i bardzo ciekawie się rozwija. Akcja jest niemal piorunująca. Powieść nie kończy się tak jak czytelnicy myślą, tylko zupełnie przeciwnie. Następuje niespodziewany zwrot.

B. Jakubowska V kurs.

Sprawozdanie z wycieczki w Tatry.

Dolina Strążyska.

Pierwszy dzień, 23 maja.

Po śniadaniu udałyśmy się pod pomnik Chałubińskiego i Sabały, gdzie dokonano zdjęcia całej naszej grupy.

Doktor Chałubiński położył wielkie zasługi około odkrycia własności zdrowotnych Zakopanego i piękna Tatr.

Zakopane od czasu pobytu Chałubińskiego zaczęło się rozwijać.

Chodził on często na wycieczki, w których towarzyszył mu stary góral Sabała, pięknie grający na gęśli. Sabała miał bujną fantazją i on to gwarą podhalańską opowiadał przecudne, fantastyczne podania o Tatrach, krążące między ludem.

Drogą „pod Reglami" udałyśmy się ku dolinie Strążyskiej. Po drodze oglądałyśmy skocznię naciarską na Krokwi. Jest to pomost zbudowany na zboczu góry. Po obu stronach są loże dla publiczności, dolne i górne, a na samym końcu pomostu-miejsca dla sędziów. Po prawej stronie skoczni znajduje się barjera, której trzymają się narciarze podciągając się na miejsce wykonania skoku. Przed skocznią rozciąga się lekko nachylona w stronę Zakopanego łąka. Tam narciarze starają się po skoku zatrzymać.

Na północnej stronie widać było Gubałówkę. Gubałówka oddziela dolinę Zakopanego od dalszych części kotliny podhalańskiej. Jest ona zbudowana z miękkich materjałów fliszowych. Na jej zboczach są role uprawne, a miejscami rosną lasy.

Idąc dalej ścieżką „pod Reglami" przechodziłyśmy koło wylotu doliny „Białego Potoku" i doliny „ku Dziurze". Nazwa tej ostatniej pochodzi od groty, która znajduje się we wschodnim zboczu doliny. Wreszcie weszłyśmy w dolinę Strążyską. Leży ona u stóp Giewontu, zamykającego ją od południa; od wschodu ogranicza ją Sarnia, Skałka i Suchy Wierch, od zachodu zaś Łysanki i Grzybowiec. Dolina Strążyska, jedna z najpiękniejszych dolin podreglowych, powstała wskutek erozji wód tatrzańskich. Dnem jej płynie potok Młyński albo Strążyski, który tworzy wodospady i progi, gdyż dolina jest młoda, dno jej niewyrównane. Zbocza doliny, zbudowane ze skał dolomitowych są często bardzo strome; w miejscach mniej stromych pokryte są lasem przeważnie iglastym. Na tle ciemnej zieleni świerków jaśnieje pięknie bledsza zieleń buków.

W odległości mniej więcej 1 km. od wylotu doliny wznoszą się trzy zupełnie prostopadłe skały zwane kominami.

W górnej części dolina Strążyska rozszerza się w halę, na której stoją szałasy zamieszkałe w czasie lata przez pasterzy wypasających bydło i owce. Na hali znajduje się skała zwana ze względu na swój kształt „Sfinksa". Dolina kończy się przepięknym wodospadem "Si-

klawą“ przy której był właśnie dłuższy nasz odpoczynek. Piękny ten wodospad spływa wązką 13 m. długą strugą po dwóch omszałych ścianach wapiennych.

Następnie szłyśmy drogą „nad Reglami“. Z tąd miałyśmy piękny widok na rów podtatrzański i Zakopane, a dalej na zarysowujące się we mgle grzbiety Beskidów. Stanęłyśmy na chwilę, aby podziwiać ten wspaniały widok.

Dalsza droga wypadła nam przez leśne wykroty tj. obszary pokryte drzewami powywracanemi i powyrywanemi z korzeniami wskutek wiatru halnego. Przeszłyśmy z doliny Strążyskiej na przełęcz Białego, skąd obserwowałyśmy prześliczny widok na sąsiednie szczyty: Kondratowy Wierch, Goryczkowy Wierch i Kasprową Czubę, między któremi znajdowały się kotły pochodzenia lodowcowego. Po odpoczynku udałyśmy się na halę Kalatową, leżącą na zachodniem zboczu doliny Bystrej. Na niższem piętrze hali stoi kilka szałasów, zaś na wyższem schronisko. Drugie to piętro jest wałem morenowym lodowca, którego pole firnowe mieściło się w kotle Goryczkowej. Język lodowcowy sunął przez dolinę Bystrej, pozostawiając moreny—na nich taraz rosną lasy. Nazwa Kalatówek pochodzi od nazwiska sołtysów Szaflar za czasów Kazimierza Wielkiego Kalatów, którzy tę halę mieli w posiadaniu.

Z Kalatówek poszłyśmy do Kuźnic leżących w dolinie potoku Bystrej w odległości 4 km. od Zakopanego. Po drodze na zboczu góry w lesie widziałyśmy zakład Albertynów.

Na początku wieku XVIII wydobywano w Tatrach żelazo i wtedy w Kuźnicach znajdowały się piece do wytapiania rudy W drugiej połowie XIX wieku prace te zarzucono z powodu małej zawartości rudy. Dzisiaj jest w Kuźnicach szkoła gospodarcza dla dziewcząt, a także fabryka papieru, której maszyny są poruszane przez wodę. Fabrykę zwiedziłyśmy dokładnie i poznałyśmy, w jaki sposób sporządza się z drzewa tekturę. Odpowiednio przystosowane maszyny mielą drzewo i przepuszczają je kilkakrotnie przez sita. Następnie przepojona wodą miazga dostaje się na walec owinięty suknem i układa się na nim do odpowiedniej grubości. Kilka takich warstw złączonych razem tnie się na arkusze jednakowej wielkości i wysusza, a następnie prasuje dla usunięcia porowatości i układa w paczki, które ważą po 25 kilogramów.

Makarewiczówna IV k., Rzadkoszówna IV *k., i Sosenkówna III k.*

Opowiadanie dla szkółki ćwiczeń.

Na uboczu stał stary dom otoczony wielkim ogrodem. W domu tym mieszkał starzec — samotnik. Chuda i zgarbiona jego postać przesuwała się po mrocznych pokojach, jak cień. Szaro tam było i smutno. Staroświeckie meble dumały o dawnych dobrych i weso-

łych dniach, a stary zachrypnięty zegar tykał cichutko. Nuda w swej pajęczynowej szarej sukience włóczyła się z kąta w kąt i coraz przysiadała na sprzętach. a gdziekolwiek przeszła, tam robiło się jeszcze smutniej i ciemniej. Najciemniej i najsmutniej jednak było w sercu starca—zamiast dobroci, panowała tam zimna, zacięta złość. Starzec jeszcze smutniejszy się stawał, gdy spojrzał w kąt, gdzie stał ponury, stary fortepian.

Dawno, dawno — przed laty — starzec wyczarowywał z niego cudne melodje, które słońce i radość wprowadzały do serc słuchaczy. Panował nad tonami, jak król—dumny i szczęśliwy! Raz, późną godziną, w noc ciemną i burzliwą grał—snuł jakąś pieśń przedziwną... Wtem usłyszał płacz żałosny i jęk szarpiący serce—tuż, pod progiem domu. Nie pobiegł nieść pomocy. Ogarnął go gniew, bo mu przerwano zaczętą pieśń. Zaklął strasznie! Gdy skarga umilkła, znowu chciał wrócić do swej pieśni cudownej, ale fortepian się nie odezwał, zamilkł na zawsze... I oto teraz stoi potworny i niemy i przypomina straszną chwilę. Nazajutrz widne były u progu ślady maleńkich stopek dziecięcia, które odeszło w ciemną złą noc, nieprzytulone, odrzucone... Odtąd radości samotnik nie zaznał... I znów nadeszła noc pluszcząca deszczem, wiatr wył w gałęziach drzew. U łoża starca przykucnęła nuda, gdy wtem rozległo się niaśmiałe pukanie do drzwi. Staruszek wstaje idzie ku nim wolno, otwiera. Na progu widzi ociekające wodą maleństwo—buźkę widzi maleńką a w niej duże szafirowe oczy i usteczka żałośnie skrzywione. Już chce drzwi zatrzasnąć, gdy wzrok jego pada na maleńkie stopki różowe jak muszelki.— Przychodzi wspomnienie śladów, które kiedyś takie same maleńkie stopy pod tym progiem zostawiły... Łkanie okropne wstrząsa piersią starca — ramiona jego rozchylają się szeroko i obejmując dźwigają maleńką biedną istotkę, tuląc do serca. A ono bije mocno, dobrocią miłością...

Maleńki duszek, zamieszkujący stary dom, opowiadał potem swemu przyjacielowi—zachrypłemu sędziwemu zegarowi jakieś dziwy:

Nuda poszła z domu precz, wygnała ją Radość i Dobroć. Ale coś cudniejszego. Stary niemy fortepian ożył. Maleńkie złote duszki toniki wróciły do swego mieszkania w fortepianie i znowu wesoło pląsają... I płynie dalej dawno przerwana pieśń...

R. Jaklińska (Kraków).

Kronika.

W dniach 6 i 10/XI Komitet Pomocy Koleżeńkiej zakupił w kinie „Świt" film pt. „Dzieje duszy". Kino było przepiełnione.

7/XI. Chór szkolny pod batutą p. Blochowej odśpiewał w kościele św. Barbary szereg pieśni podczas nowenny ku czci św. Stanisława Kostki.

11/XI. odbył się staraniem kursu IV uroczysty poranek w naszym zakładzie. Na wstępie orkiestra szkolna odegrała „Znasz Ci ten kraj" Moniuszki poczem koleżanka Jaworowska wygłosiła referat „Wskrzeszenie niepodległości państwa polskiego", a p. prof. Ziemski przedstawił dorobek kulturalny na wszystkich polach, jakim może się poszczycić państwo nasze w ciągu swego 11 letniego zaledwie istnienia. Nastąpiły dalej deklamacje kol. Buzickiej i kol. Surowianki solowa gra na fortepianie kol. Rzadkoszówny, śpiew kol. Mazunkówny i produkcje chóru szkolnego.

12/XI. Zakład nasz obchodził uroczystość Imienin p. Dyrektora wieczorkiem, na którego program złożyły się: „Album tatrzańskie" odegrana przez orkiestrę szkolna, jednoaktówka „Bratnie dusze", obrazek egzotyczny „Papawaj" i taniec arabów, oraz pieśni chóru uczennic.

13/XI Harcerki należące do 5 drużyny urządziły wieczornicę w jednej z sal szkolnych. Bawiły się wesoło pod opieką druhny i przyjaciół drużyny.

22/XI. obchodzono w Krakowie 25-lecie polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Staraniem krakowskiego oddziału i Komisji Kraj. młodzieży szkolnej urządzono uroczystą akadamję w pięknie przystrojonej sali Instytutu Geograficznego. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem „Gaude Mater" przez młodzież poczem prezes Krakowskiego oddziału P. T. K. Dr. Medwecki powitał przybyłych gości. Kurator O. S. K. przedstawił cele i zadania pracy krajoznawczej wśród młodzieży szkolnej, a prof. Rouppert skreślił dzieje organizacyj krajoznawczych i na podstawie osobistych przeżyć przedstawił żywo trudności z jakiemi walczyć musieli młodzi krajoznawcy w zaborze rosyjskim. Akademję zakończył prof. Seweryn, przedstawiając dorobek współczesnej młodzieży na polu krajoznawstwa, poczem nastąpiło otwarcie wystawy prac krajoznawczych tejże młodzieży.

Tegoż dnia wieczorem w sali Bolońskiego odbyła się Wieczornica Krajoznawcza, w której nasze uczennice brały udział, odtwarzając jeden z najoryginalniejszych obrzędów ludowych „Gaik".

29/XI. delegacja naszego szkolnego Koła Krajoznawczego wzięła udział w „herbatce", którą podejmowano kol. z państwowego seminarjum żywieckiego, przybyłe, do Krakowa z okazji obchodu 25 lecia. Po herbatce urozmaiconej monologami przeszłyśmy do wielkiej świetlicy, gdzie żywczanki w przepięknych, oryginalnych i bogatych strojach odtańczyły taniec „szewiecki". Z powodu spóźnionej pory pożegnałyśmy miłych gości, obiecując skorzystać z najbliższej okazji, aby odwiedzić je w Żywcu.

Wszystkim kochanym prenumeratorkom „Błysków“ składamy najserdeczniejsze życzenia: Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

REDAKCJA.

Łamigłówka.

1	≡						
2		≡					
3			≡				
4				≡			
5					≡		
6						≡	
7							≡

Litery wstawione w kratki zakreskowane dadzą tytuł utworu Słowackiego

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Azji
2. Mieszkanie żołnierzy
3. Części doby
4. Miejscowość pod Krakowem
5. Imię męskie
6. Rodzaj młyna
7. Inaczej bałwochwalca

Wizytówki.

TIT. EKARCH.

Jaki jest zawód tego pana?

N. RAK.

ŁADY.

Jaką godność ten pan piastuje?

J. Delektówna II. kurs.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.